

3

Zielony teatr

Ilość przedstawień w tym roku była wypadkową zgłoszeń. Propozycje komisja musiała ocenić w ciągu trzech godzin. - Oglądaliście ich na podglądzie? - zażartowałam. Tak - przytaknął reżyser Edward Wojtaszek. Jan Englert podsumował pracę komisji kwalifikacyjnej krótko: - Byliście chyba pijani. - VI Międzynarodowy Festiwal Działań Teatralnych i Plastycznych Zdarzenia w Tczewie dla e-teatru podsumowuje Agnieszka Kłos.

 W zielonej tonacji upłynęła 6 edycja Festiwalu Międzynarodowych Działań Teatralnych i Plastycznych Zdarzenia. Sam kolor nie symbolizuje niczego złego. Wręcz przeciwnie, jest zapowiedzią i przypomina o debiutantach. Dlatego o spektaklach debiutantów nie trzeba mówić najgorzej. Żle jeśli debiutancki poziom utrzymuje się na scenie dłużej niż sezon, a nawet pięć. Jak w przypadku nagrodzonego w tym roku Zakładu Krawieckiego z Wrocławia.

To niedojrzałość artystyczną Zakładu Krawieckiego po trzykroć nagrodziło jury, któremu w tym roku przewodniczył nie byle kto, sam Jan Englert.

Po ogłoszeniu werdyktu jury poczułam, że to, co próbowałam obejrzeć przez trzy dni nie mieści się w żadnej znanej mi konwencji teatru. A jeśli zwyciężył teatr z Wrocławia, to znaczy, że poziom tego Festiwalu nie należał do najwyższych.

W Tczewie byłam po raz pierwszy i bez znajomości tradycji oraz regulaminu Festiwalu czułam się na początku zagubiona. Nie mogłam się przede wszystkim pogodzić z formułą, która wyklucza udział osób niewykształconych artystycznie. Proste rozróżnienie na amatorów i profesjonalistów dobrze robi na przykład konkursom filmowym. Na takich festiwalach kina dzieje się rzecz nieprawdopodobna, bo nagle okazuje się, że znacznie bardziej zdeterminowani są amatorzy. Widziałam takich filmowców w akcji, więc wiem jakie rezultaty potrafi to przynieść.

Ilość przedstawień w tym roku, które dość nieszczęśliwie nakładały się na siebie, była wypadkową zgłoszeń. Co ciekawe, same propozycje, a było ich zdaniem jednego z jurorów Edwarda Wojtaszka mnóstwo, komisja musiała ocenić w ciągu trzech godzin. - I co - zażartowałam - Oglądaliście ich na podglądzie? - Tak - przytaknął reżyser.

To właściwie nic specjalnego. Można przecież w pewnym wieku i z doświadczeniem na plecach wyrokować o poziomie artystycznym. Tak szybko potrafią oceniać zawodowcy. Mimo to Englert podsumował pracę komisji kwalifikacyjnej krótko - Byliście chyba pijani.

Co by nie mówić o trzeźwości jurorów, poziom artystyczny Festiwalu był niski. Przez trzy dni nie zobaczyłam spektaklu, który zrobiłby na mnie ogromne wrażenie. Czułam niedosyt i rozdrażnienie, bo apetyt na sztukę miałam ogromny.

Jeśli tak wygląda młodość w teatrze, to ja jestem stara. I chyba nic nie rozumiem. W oświadczeniu jurorów usłyszeliśmy, że wygrał teatr, który szuka swojej drogi artystycznej. Zgadza się. Jak to jednak możliwe, że szuka po omacku od pięciu lat i należy do zjawisk niemal nieznanymi w samym Wrocławiu? Wydaje się zatem, że wzięliśmy udział w eksperymencie artystycznym.

Co z niego wynika?

Żeby było jasne. Rozumiem twórczy zamęt, popieram prawo artystów do błędów i eksperymentów, w którym bierze udział sam widz. Chętnie się na takie wyprawy w nieznanie wybieram. Wiadomo nie od dziś, że dzięki różnym akcjom, skokom i zamachom na klasykę, prawdziwy teatr nadaża za rzeczywistością. Prezentowane w tym roku spektakle szukały jednak swoich dróg na skróty, często z żenującym rezultatem. Jasne, że drogę na skróty też można usprawiedliwić, chyba że ktoś nam próbuje powiedzieć, że robi awangardę.

Teatr zaangażowany, śledzący ludzi, drepzczący gdzieś w centrum ich życia, ma w sobie największą wartość. Taki teatr zwykle przynależy do świata młodych, bo wiąże się - niekoniecznie wiekiem, ale postawą - z buntem i niezależnością. Teatr zielony, którego próbkę mogliśmy skosztować w Tczewie, angażuje się i owszem, ale w rzeczywistość popkultury.

To jeszcze pół biedy. Sama popkultura ma już swoją pozycję i wartość, ale śledzenie jej taniego, pospolitego wydania nie należy niestety do przyjemności. Na kolejnym z rzędu przedstawieniu pomyślałam nawet, że ilość takich spektakli dowodzi pewnej konsekwencji. Może młodzi twórcy postanowili uprzeć się zawodowo przy złym smaku i już przy nim pozostać. A nas widzów i jurorów zmusić swoją postawą do akceptacji? Nie od dziś wiadomo, że zły smak bywa określoną modą, której podlega rynek sztuki. Na takim nurcie wypłynął przecież sam Pedro Almodovar.

Tadeusz Nyczek, tegoroczny juror przyznał, że formuła Festiwalu zasługuje na rewizję. Kto

spodziewa się bowiem z organizatorów, że tak liczna komisja jest w stanie spotkać się, pogadać, podyskutować i skleić sensowny werdykt. W tym roku wszystko kręciło się wokół Jana Englerta. Nyczek przypomniał jednak, że rozrastające się grono jurorów, które szczęśliwie miało swoją twardą rękę, spotkało się w pełnym składzie dopiero na ostatnim posiedzeniu. Czy werdykt był naprawdę wypadkową głosów czy siły?

Wygrał Zakład Krawiecki, ale tak naprawdę zwyciężyła niedojrzałość. I chyba nie powinno nas to specjalnie dziwić. Nawet dziennikarskie podsumowanie roku teatralnego w Foyer udowadnia, że teatr powoli dziecinnieje i przesuwając swoje produkty na dolną półkę konsumpcji z napisem "popkultura".

Niedorosłość teatru. Jego zaleta czy wada? Jeśli objawia się - jak w przypadku zwycięzców tegorocznych Zdarzeń - brakiem pomysłu na scenę, histerycznymi zmianami tonacji, rwaną narracją, kiepską grą aktorów albo utartym schematem typu krótka kwestia i przebój wszechczasów z playbacku, zdecydowanie mieści się w pudełku z napisem "ostrożnie". Ostatecznie nawet teatr dla dzieci powinien coś nowego wносить do swojego repertuaru. Bo każde dziecko kiedyś będzie dorosłym.

A może taki teatr wychowa sobie w Polsce nowy gatunek krytyka? Młodego, niedoświadczonego sztuką, ruchliwego ponad miarę i zdolnego do jednego - koncentracji zdecydowanie na sobie. W przeciwnym razie ktoś na kogoś musi poczekać.

Narzekam? Ponad miarę, ale mam też coś dobrego do powiedzenia. O atmosferze, bo organizatorzy Festiwalu nie zapomnieli o ludziach, którzy w pierwszej kolejności tworzą każdy teatr. Ich gościnność, poświęcenie wolontariuszy i zwykłych mieszkańców miasta, którzy reklamy Zdarzeń upychali na wystawach sklepowych między mleko i chleb, udowadnia, że sztuka nadal ma się nieźle. A każdy festiwal bez względu na zmienny poziom powinien robić to, co zwykle. Czyli odbywać się swoim rytmem. Po to w końcu jest.

Na zdjęciu: "Zona", Teatr Zakład Krawiecki, Wrocław.

Agnieszka Kłós

07-09-2005

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego